

Benedykt XVI

Na stulecie urodzin Świętego Papieża Jana Pawła II

18 maja 2020 r.

Polska, którą trzy sąsiednie mocarstwa – Prusy, Rosja i Austria – podzieliły między siebie i okupowały przez ponad sto lat, po pierwszej wojnie światowej odzyskała niepodległość. Było to wydarzenie budzące wielkie nadzieje, ale domagające się także wielkich wysiłków, ponieważ organizujące się na nowo państwo ciągle odczuwało nacisk obydwu mocarstw – Niemiec i Rosji. W tej sytuacji opresji, ale przede wszystkim nadziei, wzrastał młody Karol Wojtyła, który niestety bardzo wczesnie stracił swą matkę, brata, a na koniec także ojca, któremu zawdzięczał swoją głęboką i gorącą pobożność. Młodego Karola pociągały szczególnie literatura i teatr, dlatego po uzyskaniu matury zaczął najpierw studiować te dwa przedmioty.

„Aby uchronić się przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, jesienią roku 1940 zaczął pracę jako robotnik fizyczny w kamieniołomie, związanym z fabryką chemiczną Solvay” (por. Jan Paweł II, *„Dar i tajemnica”*, s. 12). „Jesienią roku 1942 podjął ostateczną decyzję wstąpienia do krakowskiego Seminarium Duchownego, które arcybiskup Krakowa Sapieha potajemnie zorganizował w swej rezydencji. Już jako fabryczny pracownik rozpoczął z pomocą starych książek studiowanie teologii, tak że 1 listopada 1946 mógł otrzymać święcenia kapłańskie” (por. tamże, s. 15). Teologii uczył się jednak nie tylko z książek, ale także poprzez doświadczenie konkretnej ciężkiej sytuacji, w której znajdował się on sam i jego kraj. Jest to poniekąd charakterystyczne dla całego jego życia i działalności. Studiuje książki, ale zawarte w nich pytania stają się treścią, którą przeżywa i której dogłębnie doświadcza. Tak też dla niego jako młodego biskupa – od 1958 roku biskupa pomocniczego, a od 1964 roku arcybiskupa Krakowa – Sobór Watykański II stanowi szkołę całego jego życia i pracy. Pojawiające się doniosłe pytania, przede wszystkim wiążące się z tak zwanym Schematem XIII – późniejszą Konstytucją *„Gaudium et spes”* – były jego osobistymi pytaniami. Wypracowane na soborze odpowiedzi wskazały mu drogę jego pracy jako biskupa, a później jako papieża.

Gdy kardynał Wojtyła 16 października 1978 roku został obrany Następcą Świętego Piotra, Kościół znajdował się w sytuacji dramatycznej. Obrady soborowe przedstawiano na forum publicznym jako spieranie się o samą wiarę, która w ten sposób wydawała się pozbawiona swego charakteru nieomyślnej i nienaruszalnej pewności. Tak na przykład pewien bawarski proboszcz sytuację tę scharakteryzował w następujących słowach: „Na koniec wpadliśmy w błędną wiarę”. To poczucie, że nic już nie jest pewne, że wszystko można kwestionować, podsycił jeszcze sposób przeprowadzania reformy liturgii. Na koniec wydawało się, że

także w liturgii można wszystko tworzyć samemu. Paweł VI energicznie i zdecydowanie doprowadził do końca sobór, jednak po jego zakończeniu stawał przed coraz trudniejszymi problemami, które na koniec postawiły pod znakiem zapytania sam Kościół. Socjologowie porównywali w tamtym czasie sytuację Kościoła z sytuacją Związku Sowieckiego pod rządami Gorbaczowa, w którym w procesie poszukiwania niezbędnych reform rozpadł się na koniec cały potężny wizerunek państwa sowieckiego.

Tak więc na nowego papieża czekało w istocie zadanie po ludzku niemal niewykonalne. Już na pierwszy rzut oka okazało się jednak, że Jan Paweł II budził nowe zachwycenie się Chrystusem i Jego Kościołem. Najpierw jego słowa na rozpoczęcie pontyfikatu, zawołanie: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!” Ten ton charakteryzował zresztą cały jego pontyfikat i uczynił go wyzwajającym odnowicielem Kościoła. Stało się tak dlatego, że nowy papież pochodził z kraju, w którym recepcja soboru była pozytywna. Decydujące było nie powątpiewanie we wszystko, lecz radosna odnowa wszystkiego.

W 104 wielkich podróżach duszpasterskich papież przemierzył cały świat i wszędzie głosił Ewangelię jako radosną nowinę, wyjaśniając w ten sposób także swój obowiązek opowiadania się za dobrem, za Chrystusem.

W 14 encyklikach na nowy sposób ukazywał wiarę Kościoła i jego ludzkie nauczanie. Nieuniknione więc było to, że wywołał sprzeciw w Kościołach Zachodu, które były przepełnione wątpliwościami.

Dzisiaj istotne wydaje mi się wskazywanie na właściwe centrum, z perspektywy którego należy odczytywać przesłanie zawarte w jego różnych tekstach. Centrum to sugestywnie odsoniła nam wszystkim godzina jego śmierci. Papież Jan Paweł II zmarł w pierwszych godzinach ustanowionego przez niego święta Miłosierdzia Bożego. Pozwólcie mi najpierw dołączyć tutaj małą osobistą uwagę, która ukazuje nam coś ważnego dla zrozumienia istoty i postępowania tego papieża. Jan Paweł II był od początku pod dużym wrażeniem orędzia krakowskiej zakonnicy Faustyny Kowalskiej, która przedstawiała miłosierdzie Boże jako istotne centrum całej chrześcijańskiej wiary i pragnęła ustanowienia jego święta. Po konsultacjach papież przewidział na nie Białą Niedzielę. W sprawie stosowności tej daty, przed podjęciem ostatecznej decyzji, poprosił jednak o opinię Kongregację Nauki Wiary. Daliśmy odpowiedź negatywną, ponieważ uważaliśmy, że takiej wielkiej, starej i pełnej treści daty jak Biała Niedziela nie należy obciążać nowymi ideami. Dla Ojca Świętego przyjęcie naszego „nie” z pewnością nie było łatwe. On jednak zrobił to z całą pokorą i przyjął również nasze drugie „nie”. Na koniec sformułował propozycję, która Białej Niedzieli pozostawia jej historyczne znaczenie, ale w jej pierwotną treść wprowadza miłosierdzie Boże. Często zdarzały się takie przypadki, w których wywierała na mnie wrażenie pokora wielkiego papieża, rezygnującego ze swych ulubionych idei, gdy nie było na nie zgody urzędowych organów, o którą zgodnie z klasycznym porządkiem należało je prosić.

Gdy Jan Paweł II wydał ostatnie tchnienie na tym świecie, było akurat po pierwszych nieszporach święta Miłosierdzia Bożego. Rozjaśniło to godzinę jego śmierci: światło miłosierdzia Bożego rozbłysło nad jego konaniem jako krzepiące orędzie. W swojej ostatniej książce „*Pamięć i tożsamość*”, która ukazała się prawie w przeddzień jego śmierci, papież raz jeszcze pokrótce przedstawił orędzie Bożego miłosierdzia. Wskazuje w niej, że siostra Faustyna zmarła jeszcze przed okropieństwem drugiej wojny światowej, ale przekazała już odpowiedź Pana na te potworności. „Zło nie odnosi ostatecznego zwycięstwa! Tajemnica paschalna potwierdza, że ostatecznie zwycięskie jest dobro; że życie odnosi zwycięstwo nad śmiercią; że nad nienawiścią tryumfuje miłość” (s. 62).

Papieżowi przez całe życie chodziło o to, aby obiektywne centrum wiary chrześcijańskiej – naukę o zbawieniu – subiektywnie przyjąć za swoje i uzdalniać innych do jego przyjęcia. Dzięki zmartwychwstałemu Chrystusowi miłosierdzie Boże jest przeznaczone dla każdego. Mimo iż to centrum chrześcijańskiej egzystencji jest nam darowane tylko w wierze, ma ono jednocześnie znaczenie filozoficzne, bo skoro miłosierdzie Boże nie jest faktem, to musimy radzić sobie z takim światem, w którym ostateczna przeciwwaga dobra wobec zła nie jest rozpoznawalna. Ostatecznie poza tym obiektywnym historycznym znaczeniem każdy musi wiedzieć, że miłosierdzie Boże okaże się na koniec silniejsze od naszej słabości. W tym miejscu należy odnajdywać wewnętrzną jedność orędzia Jana Pawła II i zasadnicze intencje papieża Franciszka: wbrew spotykanej niekiedy opinii Jan Paweł II nie jest moralnym rygorystą. Ukazując istotne znaczenie Bożego miłosierdzia, daje on nam możliwość przyjęcia stawianych ludziom moralnych wymogów, mimo iż człowiek nigdy nie zdoła im w pełni sprostać. Nasze moralne wysiłki podejmujemy w świetle Bożego miłosierdzia, które dla naszej słabości okazuje się uzdrawiającą mocą.

Gdy papież Jan Paweł II umierał, Plac św. Piotra był pełen ludzi, przede wszystkim młodych, którzy chcieli po raz ostatni spotkać się ze swym papieżem. Nigdy nie zapomnę chwili, w której arcybiskup Sandri podał wiadomość o odejściu papieża. Nie zapomnę przede wszystkim chwili, w której wielki dzwon św. Piotra ogłosił tę wiadomość. W dniu pogrzebu Ojca Świętego można było zobaczyć mnóstwo plakatów z napisem „Santo subito”. Było to wołanie, które płynęło ze spotkania z Janem Pawłem II ze wszystkich stron. I nie tylko na Placu św. Piotra, ale w różnych kręgach intelektualistów dyskutowano nad nadaniem Janowi Pawłowi II tytułu „Wielki”.

Słowo „święty” wskazuje na sferę Bożą, a słowo „wielki” na wymiar ludzki. Zgodnie z zasadami Kościoła świętość ocenia się na podstawie dwóch kryteriów: heroiczności cnót i cudu. Obydwa te kryteria są ściśle ze sobą związane. Bowiem pojęcie „cnoty heroicznej” oznacza nie jakiś sukces olimpijski, ale fakt, że w danym człowieku i przez niego widoczne jest to, co nie ma źródła w nim samym, lecz jest tym, co działanie Boga ukazuje w nim i przez niego. Chodzi tu nie o moralne współzawodnictwo, lecz o rezygnację z własnej wielkości. Chodzi o to, że człowiek pozwala Bogu działać w sobie i w ten sposób uwidaczniać przez siebie działanie i moc Boga.

To samo odnosi się do kryterium cudu. Również tutaj nie chodzi o to, że dzieje się coś sensacyjnego, lecz o to, że uzdrawiająca dobroć Boga staje się widoczna w sposób przekraczający ludzkie możliwości. Święty jest człowiekiem otwartym, którego przenika Bóg. Święty to ktoś otwarty na Boga, to człowiek przeniknięty Bogiem. Świętym jest ten, kto nie koncentruje uwagi na sobie, ale sprawia, że widzimy i rozpoznajemy Boga. Celem procesów beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego jest właśnie zbadanie tego zgodnie z normami prawa. W odniesieniu do Jana Pawła II obydwie te procesy zostały przeprowadzone ściśle według obowiązujących reguł. Stoi on więc teraz przed nami jako ojciec ukazujący nam miłosierdzie i dobroć Boga.

Trudniejsze jest poprawne zdefiniowanie pojęcia „wielki”. W ciągu prawie dwutysiącletniej historii papieżstwa tytuł „Wielki” przyjął się tylko w odniesieniu do dwóch papieży: do Leona I (440 – 461) i do Grzegorza I (590 – 604). Słowo „wielki” ma u obydwu wydźwięk polityczny, ale w tym sensie, że dzięki sukcesom politycznym ukazuje się coś z tajemnicy samego Boga. Leon Wielki w rozmowie z wodzem Hunów Attyłą przekonał go do oszczędzenia Rzymu, miasta apostołów Piotra i Pawła. Bez broni, bez władzy wojskowej czy politycznej, mocą swego przekonania do wiary zdołał straszliwego tyrana namówić do oszczędzenia Rzymu. W walce ducha z władzą, duch okazał się silniejszy.

Grzegorz I nie odniósł żadnego podobnie spektakularnego sukcesu, ale mimo to potrafił kilka razy ocalić Rzym przed Longobardami – również on, przeciwstawiając władzy ducha, odnosił zwycięstwo ducha.

Gdy zestawiamy historię tych dwóch papieży z historią Jana Pawła II, podobieństwo jest niezaprzeczone. Także Jan Paweł II nie dysponował żadną siłą militarną ani władzą polityczną. W lutym 1945 roku, przy naradzaniu się nad przyszłym kształtem Europy i Niemiec, ktoś zwrócił uwagę, że trzeba też uwzględnić opinię papieża. Stalin zapytał wtedy: „Ile dywizji ma papież?” Oczywiście nie miał żadnej. Ale moc wiary okazała się siłą, która na koniec w roku 1989 wytrąciła z równowagi sowiecki system siły i umożliwiła nowy początek. Nie ulega wątpliwości, że wiara papieża stanowiła istotny element w przełamaniu sił. I z pewnością także tutaj widoczna jest owa wielkość, która ujawniła się w przypadku Leona I i Grzegorza I.

Pytanie, czy w tym przypadku przydomek „wielki” przyjmie się czy nie, pozostawmy otwarte. Prawdą jest, że w Janie Pawle II uwidoczniły się nam wszystkim moc i dobroć Boga. W czasie, kiedy Kościół na nowo cierpi z powodu naporu zła, jest on dla nas oznaką nadziei i otuchy.

Drogi Święty Janie Pawle II, módl się za nami!

Benedykt XVI

Watykan, 4 maja 2020 r.